Nr. 173 | **Poniedziałek 23 Czerwca 1884.** | **Rok II.**

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) | Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Dziś: Paulina.
Wtorek: Jana Chrzciciela.
Środa: Prospera.
Czwartek: Jana i Pawła.
Piątek. Władysława.
Sobota: Leona pap.
Niedziela: Piotra i Pawła.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na kozły, na ptactwo błotne i wodne.

Wschod słońca o 4 g. 5 min
Zachód słońca o 7 g. 58 min.
Barometr: 763 m.—Niejaka nadzieja stałego wypogodzenia się.

Wylewy wód.

Poczta wiedeńska wraz z niemiecką, francuską, krakowską i warszawską doszła nas wczoraj z rana o godzinie 7. Dzienniki wiedeńskie są z piątku, ale nie ma czwartkowych i sobotnich. Czwartkowe instradowano z Tarnowa napowrót, aby je przewieźć przez Węgry, lecz przerwa na koleji Łupkowskiej przeszkodziła dojściu.

W sobotę późnym wieczorem zaczęła woda na Wisłoce koło Dembicy opadać. Most kolejowy uratowano. Dyrektor Sladkowski, widząc niebezpieczeństwo usunięte, udał się do Krakowa, skąd sygnalizowano nagły przybór Wisły. Lecz w ciągu nocy i tam zaczęła opadać woda.

W Przemyślu starszy inspektor p. Witkowski, przybywszy ze Lwowa w sobotę wieczorem zastał obniżkę wody o 25 ctm.

Przez całą noc na niedzielę nigdzie nie było deszczu, i wody stale opadają.

Przerwa koło Ustrzyk będzie wymagać nieco dłuższej naprawy. Grobla bowiem kolejowa jest zniszczoną na przeszło 60 metrow długości.

Podobnież między Morszynem i Bolechowem znaczniejszej potrzeba naprawy (7 dni).

Pocztą otrzymaliśmy następujące doniesienia:

Radymno 21 czerwca (godzina 11 rano). Woda w Sanie doszła wysokości jak roku 1867, od nocy trzyma się w mierze, lecz deszcz nie przestaje. Między Radymnem a Jarosławiem jak okiem zasięgnąć można, równiny wodą zalane. Pola Radymna, Wysocka, Ostrowa, Tuczep pod wodą. Zniszczenie i szkody niesłychane, gdyż plon przepadł.

Jarosław 21 czerwca. Most krajowy na Sanie o godzinie $7^1/_2$ z rana zerwany, do czego przyczyniło się zerwanie mostu w Radymnie, którego materjał pędem nadniesiony zburzył do reszty ludowce, a następnie poderwał filary samego mostu. Wiele wsi zalanych. Szkody nieobliczalne. Gazet z Wiednia nie ma, a ze Lwowa przychodzą pociągi o kilka godzin później niż zwykle. Rozpacz między ludem wielka, bo zboża wylewem niezabrane, wyległy od słoty. Słyszałem od okolicznych obywateli: Ha, już widać przeznaczenie, abyśmy ustąpili z gospodarstw.

Jarosław 21 czerwca (godzina 8 z rana). Po zerwaniu mostu komunikacja z prawym brzegiem całkiem przerwana na czas dłuższy, woda ciągle większa, dochodzi do $4^1/_2$ metrów. Woda podmuliła niektóre domy, i musiano je rozebrać, deszcz nieustannie pada.

Jarosław 21 czerwca (godzina 6 po południu). Od godziny 11 deszcz przestał padać, ale woda przybiera i dochodzi już 5 metrów. Część mostu zerwansgo ugrzęzła koło Szówska w dobrach księcia Jerzego Czartoryskiego. Wieśniacy przymocowali ją linwami do drzew. Komunikacja z prawym brzegiem odbywa się sporadycznie łódkami.

Jarosław 22 czerwca (*Telgr.* godzina 10 min. 45 zrana). Zerwany most osiadł o pół mili w Szówsku. Woda bardzo nieznacznie opada. Poniżej Jarosławia szerokość wylewu $^3/_4$ mili. W dobrach obu ks. Czartoryskich nieobliczalne szkody. Oblane dokoła wioski sterczą jak wyspy wśród morza.

Arcyb. Feliński przybył tu wczoraj jadąc na misję jezuicką do Radawy. Wstrzymany wylewem mieszka u Niepokalanek. Deszcz jeszcze pada.

Rzeszów 21 czerwca (list). Od niedzieli jesteśmy ciągle w deszczu. Wczoraj jak już telegraficznie doniosłem począł Wisłok z brzegów występować, zalewając całą okolicę. Stan wczorajszy wynosił z południa $4^1/_2$ metra; zaś wieczór około 9-tej 5 metrów nad zero, w nocy cokolwiek opadł, lecz w skutek trwającego dzisiaj deszczu znów przybiera. Przedmieścia Drabinianka, Maćkówka, Wisłoczysko zalane, tak dalece, że wczoraj wieczorem przy pomocy żandarmerji z polecenia starostwa musiano je delożować i ludzi przewozić.

Okazał się dotkliwy brak łódek, ledwie dwie lub trzy w całym Rzeszowie i okolicy, prawie nie do użycia, zdołano odnaleźć. W kilku miejscach zbito drzewa na tratwy, żeby przewozić bydło i rzeczy. Mikoszka, nasza domorodna rzeczka tak się rozbujała, że zalała łąki prawie w śródmieściu obok kamienic Boczkowskiego i Holzera; część kryta okazuje się za niską, dla tego przy dalszej ulewie, nie mogąc się zmieścić w kanał, prawdopodobnie wystąpi koło ulicy Bernardyńskiej, torując sobie jak dawniej drogę, ulicą Bernardyńską, Głogowską i Zieloną. Dziś wskazuje termometr 7·2, opad atmosferyczny 30·8; barometr 735·2.

Biała koło Tyczyna wystąpiła z brzegów, robiąc ogromne szkody w młynie amerykańskim hr. Ludwika Wodzickiego i willi p. E. Jędrzejowicza. Staromieście, Jasionka, Zaczernie, Krasne prawie zupełnie zalane. Zagrożony most kolejowy pod Przeworskiem. Pocztę waszą wczorajszą otrzymaliśmy dziś rano, zaś wiedeńskiej nie odebraliśmy wcale. Część cmentarza chrześcjańskiego także pod wodą.

Wiadomości, jakie z linji czerniowieckiej tej nocy (22.) nadeszły, a które staraliśmy się zaczerpnąć ze źródeł jak najautentyczniejszych, brzmią już wielce uspokajająco.

Na Dniestrze pod Haliczem, woda przez cały dzień wczorajszy podnosiła się stale do wysokości 4·25 m. po nad zero. Do godziny 7 wieczorem opadła o 20 ctm., a od godziny 4. rano dziś poczęła stale opadać. Przez wybudowanie wału ochronnego na długość 600 metrów, zdołano linię kolejową od przerwy nasypu uchronić. Niebezpieczeństwo, według wszelkiego prawdopodobieństwa minęło.

Dyrektor ruchu p. Wierzbicki, osobiście zarządził na miejscu wszelkie środki ochronne i sam kierował robotami przy budowie wału.

Na obu Bystrzycach (złotej i czarnej) woda która się od soboty rana podnosiła, od dziś stale opada.

W Prucie pod Czerniowcami, woda podniosła się do wysokości 2 metrów wyżej zera, wylewu jednak niebyło.

Ze niebezpieczeństwa już niema, świadczy fakt, iż dwa pociągi z powracającymi do domu rezerwistami przeszło bez opóźnienia przez miejsca zagrożone.

Rohatyn 22. czerwca (*Tel.* 9 g. 35 m.) Lipagniła wylała wczoraj jak nigdy, poznosiła mosty na drogach w Potoku, Zalipiu, Podgrodziu, Rudzie i Firlejowie. W Zalipiu ogrody i chaty zupełnie woda zalała tej nocy a w Firlejowie łąki z pokoszonem sianem. Kilka zabudowań poszło z wodą.

Na skrętach Lipy woda wyrzuca wiele potopionych zwierząt z namułem. Deszcz przestał od północy.

Dzienniki krakowskie donoszą, że w nocy z d. 19 na 20 bm.: „Starostwo w Gorlicach zażądało telegrafem nadesłania z Krakowa oddziału inżynierji i łódek, z powodu, że wiele wsi jest zalanych wodą, pomoc ta jednak nie mogła być wysłaną dla przerwy ruchu kolejowege. Na kolei Tarnowsko-Leluchowskiej komunikacja także przerwana.

Ponieważ w okolicach powodzią dotkniętych zapanowała zwłaszcza na przednowku nędza wielka, przeto konieczną jest rzeczą, aby skarb publiczny przyszedł ludziom z doraźną pomocą, i aby dla szybkiego skonstatowania olbrzymich szkód wysłano specjalnych komisarzy do wszystkich okolic.

Z Tow. nauczycieli szkół wyższych.

(f) Towarzystwo odbyło d. 21-go b. m. o godz. 6. zwyczajne posiedzenie w sali fizyki wyższej szkoły realnej. Liczne zebranie zaszczycili obecnością swoją pp. dr. Euzebiusz Czerkawski, prof. dr. Kreutz i dr. Freund. Przewodniczący prezes Tow. dr. Radziszewski zagajając posiedzenie podał do wiadomości, że Koło nauczycieli krakowskich (67 członków) zastrzegłszy dla siebie osobny regulamin przystępuje do Towarzystwa. Fakt ten wielkiej doniosłości dla pomyślnego rozwoju towarzystwa przyjęto żywemi oklaskami. Następnie przeszedł p. przewodniczący, spowodowany do tego interpelacjami, do sprawy zastępców nauczycieli i oświadczył na podstawie zaczerpniętych z dobrych źródeł informacyj, że ministerstwo oświaty wystosowało do Rady szkolnej krajowej zapytanie ile systemizowanych posad nauczycielskich kraj nasz potrzebuje, na co Rada szkol. odpowiedziała, iż posad takich niezwłocznie potrzeba pięćdziesiąt; co dalej z tą sprawą stało się, niewiadomo.

Następnie przedstawił p. dr. M. A. Baraniecki, docent uniwersytetu warszawskiego, który jako gość zaszczycił swą obecnością zebranie, doniosłość wydawnictwa Biblioteki dzieł matematyczno fizycznych z zapomogi kasy pomocy dla osób, pracujących na polu naukowem, imienia Józefa Mianowskiego. Biblioteka ta obejmuje cztery działy, 1-szy elementarny, 2-gi przeznaczony dla szkół miejskich (wydziałowych), 3-ci dla szkół średnich, 4-ty uniwersytecko-inżynierski. Współpracownikami są matematycy nasi z Warszawy, Lwowa, Krakowa, Petersburga i t. d. Wydawnictwo nie obliczone na zysk materjalny, istniejąc dopiero od niespełna lat dwóch, cieszy się wielkiem powodzeniem i wziętością; pokup książek znaczny, jak to p. B. rachunkami księgarskiemi stwierdził.

Następnie wyraził p. B. życzenie skierowane do matematyków tutejszych porozumienia się co do niektórych kwestyj dydaktycznych i naukowych, szczególnie co do działu trzeciego swojej Biblioteki, w skutek czego obecni matematycy ofiarowują gotowość swoją do poufnego zebrania się w wyż wymienionym celu w tejże samej sali w poniedziałek o godz. 6-ej wieczorem.

Stosownie do porządku dziennego odczytał p. Salo referat swój o nauce jezyka niemieckiego w klasie pierwszej i drugiej gimnazjalnej. Jako główną wadę dotychczasowego postępowania uważa p. S. tę, że w gimnazjum zrywa się zupełnie od samego początku z trybem nauki tego języka, używanym w szkole ludowej i ignoruje niejako przyniesiony już jakkolwiek mały zasób wiedzy i rozpoczyna od początków deklinacji, imion, ćwicząc praktycznie uczniów na podstawie zdań luźnych. Prelegent proponuje, by przez [illegible] bydwa półrocza klasy 1-ej, nadto przez 1[illegible]

półroczne klasy II-ej, uczono języka praktycznie na podstawie opowiastek, by w ten sposób wyczerpnięto, pomijając teorję, wszystkie zasady kardynalne języka (odmianę czasowników mocnych, szyk i t. d.), a dopiero potem rozpoczęto uczyć gramatyki teoretycznie, by nabytą już wiedzę upewnić i utrwalić. W części piśmiennej potępia p. S. stanowczo dyktaty niemieckie na pierwszym stopniu nauki.

Trafne spostrzeżenia p. prelegenta przyjęto oklaskami. W dyskusji wzięli udział p. Hodoly, broniąc dyktatów, p. Zimmermann, wykazując, że wadliwość nauki języka niemieckiego leży w tem, iż powierzają ją zbyt często zastępcom nauczycieli, nie mającym potrzebnego do tego przygotowania, dalej pp. dr. Żuliński i prof. Palmstein.

Ponieważ posiedzenie to w b. roku szkolnym z powodu rozlicznych zajęć nauczycieli szkół średnich z końcem drugiego półrocza było ostatnie — przewodniczący zakończył je życzeniem wesołych wakacyj.

Wybory do Rady miejskiej w Krakowie.

Komitet przedwyborczy miejski (stańczykowski) ogłosił już swoją listę kandydatów. Są nimi następujący obywatele:

W kole I: Dr. Bochenek Mieczysław, Chrzanowski Leon, dr. Ichheiser Michał, dr. Kasparek Franciszek, br. Oettinger Józef, dr. Schlachtowski Feliks, Zaremba Karol, dr. Zarewicz Aleksander, dr. Zoll Fryderyk.

W kole II — oddziale 1 (wielka własność) Geisler Jan, dr. Hajdukiewicz Jan, dr. Jakubowski Faustyn, dr. Straszewski Maurycy.

W kole II oddziale 2. (mała własność) Armółowicz Stanisław, Knaus Karol, Matusiński Jacek, Pszorn Julian, dr. Rosenblatt Józef, Redyk Wiktor.

W kole III oddziale 1. (wielki przemysł) Birnbaum Juda, Federowicz Jan, Feintuch Stanisław, Goebel Jerzy, Wentzel Konrad.

W kole III oddziale 2. (mały przemysł) dr. Horowitz Leon, dr. Kohn Maksymilian, Szpakowski Witalis, Zieleniewski Ludwik.

Charakterystycznem jest, iż na 28 kandydatów jest tylko 10 nowych, a 18 dawnych radnych — a licząc na stronnictwa, jest zaledwie 8 nienależących do obozu, który rządził w komitecie ściślejszym, a 20 wiernych.

Zebractwo i włóczęgostwo

nie tylko u nas zajmuje ludzi myślących. Obmyślenie środków przeciwko niemu stoi także na porządku dziennym w Poznańskiem. Zawiązał się tam niedawno komitet przygotowawczy dó utworzenia stowarzyszenia przeciwko włóczęgostwu i wydał odezwę, w której czytamy:

„Włóczęgostwo i żebractwo w ostatnich latach tak się w kraju naszym rozkrzewiło, że uważać je można za prawdziwą plagę i ciężki ucisk osiadłej ludności. Mimowolny podatek żebrakom przez ludność opłacany, czyni rocznie miljony marek, a znaczna suma ta wydaje się, nie przynosząc potrzebującym rzeczywistej pomocy, nie stawiając zapory żebractwu. Różne stowarzyszenia przeciw zubożeniu i żebractwu domowemu, po miastach a częściowo i na wsi pozakładane, miały niekiedy ten stosunek, że ludność osiadłą po trosze uwalniały od napływu „podróżnych“, ale stowarzyszenia te bynajmniej nie zlagodzą nędzy żebraków; ci bowiem wyparci zostali tylko w inne okolice i do innych miejscowości, gdzie im dotąd przeszkód nie stawiono.

Pomiędzy wielką liczbą bezrobotnych włóczęgów żebrzących jest wielu, którzyby chętnie pracowali, ale nigdzie roboty znaleźć nie mogą; są tacy, co się żebractwa wstydzą, ale dla głodu wyrzec go się nie mogą, lękają się kar sądowych i domu roboczego, ale nie znajdują drogi, którędy by ujść takowym.

Za przykładem Westfalji, zastosowanym w Saksonji, Wirtembergji, Szlezwiku, Brandenburgji idąc, żeby przez nową organizacją przyczynić się do polepszenia stosunków ludności nieustalonej, zawiązało się w dniu 13 grudnia r. z. w Poznaniu „Stowarzyszenia przeciwko włóczęgostwu“. Celem Stowarzyszenia tego jest walka przeciwko włóczęgostwu i usunięcie takowego za pomocą jednolitej organizacji zapomagania, przez nastręczanie roboty i założenie kolonji robotniczej.

Założenie i utrzymanie stacyj zapomożnych, przeważnie spadnie na powiaty i miasta, chociaż i w tem stowarzyszenie nie uchyla się od czynnego współudziału; założenie zaś kolonji, jako dzieła chrześcijańskiego miłosierdzia uważać należy jako właściwe zadanie stowarzyszenia.

Znaleziono już grunt, odpowiadający pod każdym względem wymaganiom, do kolonji takiej właściwy: są budynki odpowiednie, jest znaczny obszar pod uprawę zdatnego bagniska; w pobliżu jest kościół katolicki i ewangelicki, położenie odosobnione, a jednakże łatwo dostępne, oto warunki w gruncie wybranym połączone, a do kolonji każdej niezbędne. Spodziewać się należy, że kroki poczynione do nabycia gruntu tego, wkrótce do zamierzonego celu doprowadzą.

Są też uzasadnione widoki, że władze prowincjonalne silnie poprą działalność stowarzyszenia, potrzeba jednakże, żeby w najszerszych kołach zapatrywania, w których całe przedsiębiorstwo się funduje, znalazły uznanie i obudziły czynne zainteresowanie się takowego.

Odzywamy się do wszystkich, którym zależy na tem, żeby to trudne, ale błogie skutki obiecujące dzieło ratunku i pomocy dla bliźnich, przyszło do skutku, aby do stowarzyszenia naszego jako członkowie przystąpili, a stosownie do przystąpienia oświadczyli gotowość płacenia rocznej składki w minimalnej kwocie 3 marki, albo też złożenia jednorazowego datku 100 marek na ręce skarbnika naszego pana Zieglera, dyrektora prowincjalnego banku akcyjnego w Poznaniu, ulica Frydrykowska 8, po którem to oświadczeniu otrzymają statuta.“

Chodzi o przedsiębiorstwo, przez które jedno z rzeczywistych niedomagań życia ludowego ma być usunięte i to nie gwałtownie, lecz przez środki lecznicze i uśmierzające, które — jak się spodziewamy — wielu z winy własnej czy bez winy upadłym bliźnim wskażą drogę do powrotu w zakres obywatelskiej społeczności. Spodziewamy się, że po niejakiem czasie kolonja założyć się mająca sama dla siebie środki utrzymania w znacznej mierze wyprodukować potrafi. Bez dostatecznego kapitału zakładowego i obrotowego, wykonanie przedsiębiorstwa byłoby jednakże niemożebnem“.

Odezwa ta wskazuje, w jakim kierunku ludzie tam chcą zaradzić złemu. U nas istnieją projekta domów przymusowej pracy zamiast kolonji roboczej. Kto wie, co lepsze. Nam się zdaje, że jedno i drugie zasługuje na uwagę nie tylko ludzi prywatnych, którzy doznają codziennie utrapienia z włóczęgami, nietylko władz krajowych, ale i gmin, które nie mogą sobie dać rady z nałogowemi szupaśnikami.

Z Izby sądowej.

Tarnopol 22 czerwca. Jutro rozpoczyna się tu przed sądem przysięgłych proces w sprawie zaburzeń kwietniowych o prestacje drogowe. Prokuratorja oskarża głównie Antoniego Kulińskiego i Jana Szyrskiego, że jako podżegacze i przewódzcy brali udział 22 i 23 kwietnia rb. w skupieniach się większej liczby osób w Tarnopolu, tudzież o to, że pierwszy z nich 22 kwietnia zelżył policjanta w służbie Ignacego Krzyżanowskiego, drugi zaś zelżył 23 kwietnia policjanta Augusta Kuklińskiego; dalej oskarża prokuratorja za podżeganie zebranych podczas rozruchów 22 i 23 kwietnia także Wincentego Jeczyna, Wojciecha Gawrzeskiego, Teodora Chomikowskiego, Tomasza Korczyńskiego, Szmerla Flekera, Franciszka Grodzickiego, Michała Nowickiego, Józefa Antoniewicza Drobnym zwanego Bazylego Omycińskiego, który sprzeciwianiem się zwierzchności doprowadzili do tego, że musiano użyć dla przywrócenia spokoju siły nadzwyczajnej. Wreszcie oskarża prokuratorja także Berla Bernsteina, że brał w rozruchach udział jako podżegacz, a 21 kwietnia rb. gwałtownie targnął się na straż policyjną, zajętą wykonaniem służby, zaś Ignacego Gawrzeskiego, Hersza Nachwaltera, Dawida Krella, Aizyka Auerbacha, Stanisława Gornickiego, Mojseja Monacha Sysakiem zwanego, Mojżesza Laibę Zwaiga, Wojciecha Pużaka, Izaka Wachtla, Daniela Listka, Pawła Grodziszewskiego, Wasyla Boreckiego, Grzegorza Sokołowskiego, Salamona Aszkenazego, Lajzora Aszkenazego, Abrahama Akselrada, Izaka Augenblika, Laibę Tumina i Pawła Czubatego o wzięcie udziału w skupieniach się 23 kwietnia rb. przy których przez uporczywe wbrew poprzedzającemu upomnieniu zwierzchności sprzeciwianie się, i przez użycie gwałtownych środków tak daleko zaszło, że do przywrócenia spokojności siła nadzwyczajna użytą być musiała; czem dopuścili się wszyscy zbrodni rozruchu z §. 73, Antoni Kuliński i Jan Szyrski nadto przekroczenia przeciw publicznym zakładom i urządzeniom z §. 312 u. k. a Beri Bernstein zbrodni gwałtu publicznego z §. 81 nk. z §. 75 a względnie 34, 35 i 75 uk. podlegającej karze dla podżegaczy i przewódców od 10—20 lat, a dla wspólników od 5—10 a względnie od 1—5 lat ciężkiego więzienia.

Do rozprawy zostało wezwanych 45 świadków. Rozprawa potrwa prawdopodobnie sześć dni.

KRONIKA.

Promocja. Pan Juljusz Franciszek Leo, rodem ze Stebnika w Galicji, otrzymał w uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Konstanty Makowski, żołnierz z r. 1831, zakończył życie w Nisku, w dniu 19. b. m., licząc lat 72.

Kolonje wakacyjne. W Nr. 172 „Kurjera Lwowskiego“ podana jest wzmianka, że członkowie „Lutni“ dopiero z afisza dowiedzieli się, że na „Jarmarku“ w Ogrodzie miejskim odbędzie się produkcja tegoż Towarzystwa. Wiadomość ta o tyle potrzebuje sprostowania, ze wiceprezes komitetu dla sprawy kolonij wakacyjnych osobiście był poprzód u p. Cetwińskiego z prośbą w tej sprawie i otrzymał uprzejme przyrzeczenie. Komitetowi zdawało się, że zawiadomienie dyrektora chóru i tegoż zezwolenie wystarcza, aby produkcję ogłosić, co jednak nie wyklucza możliwości, że poszczególni członkowie „Lutni“ mogli nie wiedzieć o projektowanej produkcji. Jest to tem bardziej możliwe, ile że cały program urządzenia „Jarmarku“ w Ogrodzie miejskim dopiero w przedostatuim dniu został ułożony. W takich razach liczy się zawsze na wzajemną wyrozumiałość i na dobre chęci poparcia pocżciwego celu, do którego każdy według możności stara się swoją cząstką przyczynić, nie oglądając się na formalności.

Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ na odbytem w sobotę wieczór nadzwyczajnem walnem Zgromadzeniu powzięło uchwałę, ułatwiającą mu zaciągnięcie pożyczki hipotecznej na dokończenie budowy sali, i przez aklamację pierwszym członkiem honorowym zamianowało pana Jana Dobrzańskiego, swojego prezesa w uznaniu zasług, jakie położył około rozwoju Towarzystwa przez lat 16.

Egzamin dojrzałości. W wyższej szkole realnej lwowskiej przystąpiło 22 uczniów zwyczajnych i 9 eksternistów. Świadectwo dojrzałości otrzymali: 1) Daszyński Kaz., 2) Doliński Włodz., 3) Dziubiński Wacł., 4) Holzer Lud.. 5) Katz Joachim, 6) Kobyliński Józef, 7) Lewiński Klem, 8) Nerepka Wilh., 9) Orzelski Jul., 10) Piekarski Onuf., 11) Rasp J., 12) Rawski Marjan, 13) Schneebaum Abr., 14) Stroka Kornel, 15) Tomanek Zyg., 16) Walichiewicz Miecz., 17) Wegscheider Fryd., 18) Wierzbowicz Bojomir, 19) Zarewicz Zdzis. Pięciu uczniom pozwolono powtórzyć egzamin z jednego przedmiotu ferjach; trzech odstąpiło od ustnego egzaminu; dwóch reprobowano na pół roku, a dwóch bez terminu.

Dla bibliotek i czytelni utrzymywanych przez Towarzystwo oświaty ludowej ofiarowano w dziełach różnych i broszurach następujące dary: PP. Rozalja Broniewska tomów 3, Mieczysław Broniewski 8, Józef Horwath 3, Wacław Koszczyc 6, Stanisław Len 10, Władysław Legeżyński 25, Feliks Lekczyński 6, Jan Łukasiewicz 3, Stan. Łukasiewicz 3, Ant. Matkowski 24, Nieznajomy 24, Zdz. Onyszkiewicz 60, Leon Pordes 77, Wydział lwow. kasyna miejskiego 17, Tom. Dydacki, 1, Andrzej Hoffmann 1, Klemens Mochnacki 1. Nadto W. Legczyński domino do grania, a Ant. Matkowski szachy. Za wymienione dary składa najszczersze podziękowanie „Wydział Tow. oświaty ludowej.“

Indult dla Zakonu Bernardynów. Lwowski korespondent „Kurjera Poznańskiego“ donosi: „Wielce ważny indult otrzymał od Ojca św. O. Prowincjał zakonu Bernardynów. Oto na wniosek sekretarza Kongregacji de propaganda fide wolno będzie przez dwa lata przyjmować do zakonu tego Rusinów unitów z Galicji. W klasztorze będą się oni stósowali od dnia wstąpienia do przepisów łacińskich — dopóki stolica św. inaczej nie postanowi, nie mają się atoli przez to uważać za łaciników. Skoro się dostateczna liczba Rusinów w tym zakonie zbierze, natenczas utworzy dla nich Stolica apo-

stolska osobny klasztor, w którym znowu do obrządku swego powrócą i stosować się do niego będą. Będzie to więc niejako pierwszy związek gałęzi ruskiej zakonu OO. Bernardynów. Ważnym jest ten indult, gdyż dotychczas w myśl konkordji z r. 1863/64 przyjmowanie unitów do zakonów łacińskich wielce było utrudnione.

Weteran z roku 1830-I, Józef Cichocki-Brońkański, sędziwy ojciec ks. proboszcza Brońkańskiego z Węglewa, zmarł onegdaj w Ostrowie w Wielkopolsce.

W Koburgu podczas pożaru, który się w dniu 9. czerwca tam wydarzył, w liczbie 5 ofiar spalonych lub zabitych przy ratunku znajduje się Józef Śliwiński, kaligraf, od roku 1864 tamże zamieszkały, rodem z Pułtuska.

Morderstwo. Z Bonn donoszą o zamordowaniu żony tamtejszego adwokata Carstanjen co następuje: Pani Carstanjen wyjechała z córkami na wieś właśnie przed Bożem Ciałem. Kiedy udając się na procesję, uczuła pewne zmęczenie, wysłała córki naprzód, a sama usiadła pod laskiem wypocząć. Po powrocie z procesji już jej córki tam nie zastały i dopiero po kilku dniach znaleziono jej trupa, ukrytego w krzakach i obrabowanego. Obecnie udało się schwytać w Kolonji mordercę, który przyznał się do czynu.

Znany historyk Jan Gustaw Droysen zakończył życie, w Berlinie 19. b. m. w 76 roku życia. Droysen obok gruntownych badań historycznych, brał też żywy udział w polityce bieżącej. Znanym był głównie jako obrońca praw niemieckich do Szlezwiku i Holsztynu przeciw Duńczykom. Znaną jest jego historja polityki pruskiej, która było niejako naukowem poprzedzeniem cesarstwa niemieckiego.

Z ważniejszych prac Dreysena wymieniamy jeszcze: „Geschichte Alexanders d. Gr.“, „Geschichte des Hellenismus“, „Vorlesungen über die Geschichte der Freiheitskriege“ i „Aktenmässige Darstellung der dänischen Politik“.

Konkurs na kata dla Bośnii i Hercogowiny ogłasza *Polit. Corresp.* Płaca tego smutnego dygnitarza wynosić ma wraz z dodatkiem 1200 złr. rocznie.

Sobowtór. Zabawną facecję opowiada warszawski *Kurjer codzienny*: „Jeden z naszych dobrych znajomych od paru tygodni narażony jest na szereg przykrych omyłek, z powodu zadziwiającego podobieństwa z pewnym jegomością przybyłym z prowincji, a z którym dopiero wczoraj umyślnie się zapoznał.

Między innymi na placu Wystawy p. X. został zaczepiony przez jakąś młodą damę, która rozpoczęła powitanie od pocałunku w rękę.

— Ależ pani się myli...

— Cóż to! ojczulek mnie nie poznał? — rzecze z uśmiechem dama.

Wnet nastepuje wyjaśnienie, po którem zmieszana kobieta szybko odchodzi. Onegdaj — że już pominiemy wiele najrozmaitszych zaczepek — p. X. został na dworcu kolejowym zaczepiony przez jakiegoś waszecia, który gwałtem chciał mu wręczyć 200 rubli. Kiedy mu X. tłómaczył omyłkę co do osoby, nieznajomy żegnał się lewą ręką, nie mogąc uwierzyć, aby istniało tak rażące podobieństwo. Na odwrót, sobowtór pana X., prowincjonalista, również był braay za X. i po wielekroć zaczepiany. Obaj panowie, poznawszy się wczoraj, patrzyli się na siebie, niby w lustra. Ponieważ noszą jednakowy zarost, a mianowicie wąsy i hiszpankę, przeto jeden z nich p. X. postanowił zgolić brodę, aby tem chociaż uczynić pewną różnicę“.

Pożar w Mińsku litewskim. Dnia 16go b. m. w nocy mieszkańcy Mińska zostali zaalarmowani ogromną łuną, nad samym środkiem miasta jaśniejącą. Ogień wszczął się o godzinie 12 w nocy w zabudowaniach drewnianych, należących do narożnej kamienicy, będącej własnością bogatego izraelity Pollaka. Kamienica ta, położona w samym środku miasta, na rogu placu katedralnego i byłej ulicy Franciszkańskiej, mieściła na górnych swoich piętrach „hotel europejski“, na dole zaś kilkanaście sklepów, z których parę do najbogatszych w mieście zaliczyć można. Zanim straże ogniowe miejska i ochotnicza, przybyły na miejsce pożaru, wszystkie budynki, znajdujące się w dziedzińcu, stały w płomieniach, a że przestrzeń pomiędzy niemi była mała i sikawki swobodnie poruszać się nie mogły, wszelki ratunek przeto na razie okazał się niemożliwy. Ogień więc nie tamowany prawie, zajął wkrótce wyższe piętra domu. Goście hotelowi i inni mieszkańcy tegoż domu zaledwie z życiem ujść zdołali. Wszystkie też sklepy padły ofiarą ognia i część tylko towarów ocalić zdołano. Najwięcej ucierpiał kupiec kolonialny Morozow, którego wiktuały w bardzo stosunkowo niskiej sumie ubezpieczone były. W dodatku jeszcze w piwnicy kupca M. znajdował się pewien zapas prochu, którym też handlował... Gdy więc ogień dotarł do piwnicy, nastąpił wybuch tak, iż miejsce, w którym znajdował się sklep kupca M., w kupę gruzów zamienione zostało. Przypuszczają także, iż kilku ludzi, zajętych wynoszeniem rzeczy, śmierć przy tem ponieść musiało... Spłonęło aż 8 dużych murowanych domów i kilka drewnianych.

Znów jeden sensacyjny proces rozstrzygnąć się ma przed kratkami sądu okręgowego petersburskiego. Młoda, bogata ze sfery mieszczańskiej wdówka postanowiła zawrzeć powtórne związki małżeńskie. Zapragnęła ona wszakże tym razem dostać koniecznie małżonka tytułowanego. Nie pytała ani o wiek, ani o przymioty osobiste przyszłego małżonka — potrzeba jej było tylko tytuln. Życzeniu jej stało się zadość. Otrzymała nawet więcej aniżeli pragnęła, bo małżonek oprócz tytułu księcia był jeszcze młodym, przystojnym mężczyzną. Związek został zawartym. Wdówka nie żałowała pieniędzy, uposażając małżonka i w gotówkę i w zapisy aż nazbyt hojnie. Nie długo wszakże trwała jej radość. Wkrótce wykazało się, iż książę małżonek jest prostym kancelistą w jednym z biur miejscowych, a tytuł jego podrobionym. Szczegóły całego przejścia przedstawiają niemało interesu.

Statystyka franouska, która jest, jak wiadomo, najdokładniejszą, obejmuje także cyfry dotyczące importu i eksportu — psów. W roku 1882 wprowadzono 2393 psów, których wartość podano na 200 franków od sztuki. Wywieziono zaś 269 psów w wartości po 135 franków.

Włosi nie odznaczają się taktem politycznym i zimną krwią. Co chwila urządzają jakąś awanturę, nie oszczędzając nawet kościołów. W ubiegłym tygodniu odbywało się w kościele *Maria sopra Minerwa* nabożeństwo, trwające trzy dni. Trzeciego dnia, gdy się nabożeństwo miało skończyć, rozległ się nagle okrzyk: *Evviva Garibaldi*! Przeciwnicy liberalnego rządu włoskiego odpowiedzieli na ten okrzyk wołaniem: „niech żyje papież“! wskutek czego powstała w kościele burda, którą dopiero wojsko musiało uśmierzyć. Ta sama awantura powtórzyła się wieczorem na piazza Colonna. I tu uciszyło się dopiero po czynnej interwencji policji i wojska.

Dziwactwa mody. Powiadają, iż moda musi być kapryśną, chociażby z tej racji, iż jest rodzaju żeńskiego.

Do nowych jej kaprysów należą staniki alpagowe, więc letnie, których przód w dwa rzędy od góry do dołu stanowią wyobrażenia marek pocztowych...

Ktoś złośliwy, ujrzawszy jedną z dam w podobnym staniku, odezwał się dość głośno:

— No, ta dojdzie pod właściwym adresem, bo jest *franco*.

Teatr, literatura i sztuka.

Teatr. Panna Wanda Urbanowiczówna wystąpiła w sobotę po raz wtóry na scenie naszej w „Różowych Dominach“ Delacoura i Hennequina. Po występie tem w roli, niedającej pola do popisu, nie możemy dodać nic więcej nad to, co o jej grze wypowiedzieliśmy po pierwszym debiucie i musimy chyba powtórzyć raz jeszcze, że panna Urbanowiczówna byłaby bardzo pożytecznym nabytkiem dla naszej sceny.

Przegląd sądowy i administraoyjny Nr. 25 zawiera: 1) Dr. Juljan Morelowski „Kara uwięzienia w projekcie ustawy karnej austrjackiej“. 2) Dr. Antoni Dzięlzielewicz „Zasady ustawy o unieważnieniu skutków czynności prawnych odnoszących się do majątku dłużników nie wypłatnych. 3) Praktyka sądowa. 4) Zapiski literackie. 5) Wiadomości urzędowe.

Wiadomości polityczne.

Wiedeń 22 czerwca. W obozie wiernokonstytucyjnym odbywają się gorączkowe przygotowania do agitacji przedwyborczej. Akcją kieruje Chlumetzky, ale centraliści sami przyznają, że nadzieje ich są bardzo znikome.

Ministerstwo handlu przygotowuje na przyszłą sesję przedłożenie w sprawie budowy kolei Lwów-Rawa. Budowa rozpocząć się ma z wiosną 1885.

Budapeszt 22. czerwca. Wybory do parlamentu węgierskiego są niemal ukończone. Rezultat nieznany jest tylko z 20 okręgów, które jednak nie mogą już przekształcić sytuacji. Ministerstwo i tak rozporządza obecnie 225 głosami. W sprawach wewnętrznych, w których Kroaci nie głosują, ma więc rząd większość 18 głosów, w innych sprawach będzie mieć on większość nawet w takim razie, gdyby wszyscy Kroaci przeszli do opozycji. Partja liberalna liczyła w dawnym parlamencie 229 członków, utraciła zatem tylko 4 głosy, umiarkowana opozycja ma obecnie 58 członków, straciła więc 10 gł. Partji niezawisłych z 86 mandatów, jakie posiadała w 1881 r. brakuje 17. Antysemici nie zrobili od 17. b. m. żadnych postępów.

Berlin 22. czerwca. Ks. Bismark zaproponował rządowi rosyjskiemu poufnie traktat o wydawanie zbrodniarzy z tajną klauzulą o przestępcach politycznych.

Petersburg 22. czerwca. W Połtawie wybuchły niepokoje agrarne, które uśmierzać musiało wojsko.

Wedle obliczeń dzienników, ogólny wpływ w roku bieżącym z dóbr skonfiskowanych w guberniach Zachodnich, na mocy ukazów z r. 1864 i 1865, wyniesie 542.000 rubli. Największą tu pozycyę stanowi wpływ ze sprzedaży niektórych majątków, obliczony na 476.900 rubli; czynsze i propinacje dadzą 23.645 rubli; czynsze z dóbr poduchownych 22.413 rubli; annuaty parafialne 8.197 rubli i dochód z serwitutów poduchownych w dobrach rządowych 10.208 rubli. Zresztą jest jeszcze parę pozycyj drobniejszych.

Regularny ruch poczt i pociągów z dniem dzisiejszym będzie przywrócony.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“.

(J) **Wiedeń** 22. czerwca. *Tagblatt* umieścił dziś mistrzowski artykuł wstępny o powodziach w Galicji. Czyni w nim zarzut delegacji polskiej, iż w Radzie państwa gorliwiej pilnowała zupełnie innych interesów, aniżeli sprawy regulacji rzek.

Tagblatt i *Fremdenblatt* uważają za rzecz prawdopodobną, iż sejm galicyjski będzie się musiał zebrać bezzwłocznie, a i pomoc ze strony państwa musi być sporą, albowiem katastrofa jest wielką.

Berlin 22 czerwca. *Militärische Coresp.* potwierdza doniesienia o projektowanem zbrataniu wojskowych pruskich z austrjackiemi w Oświęcimie. Ma tam się zebrać około 300 oficerów z obu stron.

MARGRABINA.

POWIEŚĆ PRZEZ ALBERTA DELPIT.

(Ciąg dalszy.)

Zresztą, ten sławny Don Żuan, znał dotąd li kobiety namiętne, rozkochane, które wiedzą aż nadto dobrze, co czynią, tu zaś był w obec czystości, bielszej od lilji kielicha. Jakąż szczerotą jaśniała cudna twarzyczka Diany, jaka niewinność anielska, odbijała się w jej wzroku gołębim! Podniecało to wprawdzie bardziej jeszcze żądze jego, ale i hamowało jednocześnie zapędy. Wziął za obie ręce Dianę, a ściskając je lekko:

— Pozwól mi wyznać wszystko co czuję, co myślę — przemówił — teraz kiedyśmy sami, kiedy nic nas już rozłączyć nie potrafi. Nie wiesz, nie domyślasz się nawet, do jakiego stopnia ubóstwiam ciebie! Życie moje zaczęło się istotnie z tą chwilą, kiedym ciebie poznał... Przy twoim boku mam znowu lat dwadzieścia, czuję i wierzę jak dziecko nieletnie, a tak jestem szczęśliwy, iż zaczynam się lękać tego szczęścia ogromu!

Ścisnął kurczowo dłonie Diany, a wzrok mu dziko zapłonął.

— Moja żona! Jesteś więc moją żoną!

Panował jeszcze o tyle nad sobą, iż stłumił wybuch namiętny, który mu piersi rozpierał. Ruchem szybkim odsunął się od Diany aż w drugi kąt wagonu. Nie chciał jej spłoszyć przedwcześnie. Przypuszczał, iż młode dziewczęta nie zdają sobie sprawy dokładniej, czem jest właściwie małżeństwo, nie wierzył atoli w ich zupełną nieświadomość, szczególnej, gdy żyją i wychowują się w takiem jak Diana otoczeniu. W mglistych pół-zwierzeniach przyjaciółek zamężnych, w skargach tychże, urwanych zwykle w miejscu najdrażliwszem, odgadują z łatwością, pod jaką nową zupełnie postacią ukazuje się mężczyzna... po ślubie. Nie raz się nad tem margrabia zastanawiał. Dziewica poznaje w salonie matki młodego człowieka, przystojnego, eleganckiego, pełnego dystynkcji i delikatności tak w ruchach, jak w mowie, zajmuje się nim jak Rosalba księciem prześlicznym, o którym od dawna marzyła. Na jego intencję splata wieniec ze swoich snów idealnych, stroi go w bujnej wyobraźni we wszelkie możliwe przymioty istoty wyższej, wzniosłej, na podobieństwo Boga stworzonej i wreszcie po ślubie, gdy otwierają się dla niej podwoje wspólnego pokoju sypialnego, jest nie tylko przytomną, ale nawet wmięszaną w smutną metamorfozę człowieka... w zwierzę po prostu! Fabian wiedział o tem doskonale. Tyle żon cudzych go kochało, tyle zwierzeń kobiecych obiło się o jego uszy. I to nie było dla niego tajemnicą, iż nie jedno małżeństwo popsuło się, zobojętniało, rozeszło niemal na zawsze, nazajutrz po ślubie. Z nim tak nie będzie. Potrafi oszczędzać drażliwość Diany, aby nie stracić w jej oczach uroku rycerskości i najwyższej delikatności, którym dotąd się otaczał. Zdobył się więc na ten heroizm i powściągnął żądze swoje. Po chwili zaczął mówić o przedmiotach obojętnych, tłumacząc krajobraz, który im się przesuwał przed oczami.

Powóz czwórką zaprzężony, czekał na stacji w Eu. Coraz czując się szczęśliwszą, niczem nie przestrasz ona w tem długiem z mężem sam na sam, Diana przypatrywała się ciekawie całej okolicy. Cisza uroczysta w naturze, w takiej była harmonji z błogim spokojem jej własnej duszy!... Wesoła i rozpromieniona wysiadła pod zamku kolumnadą. Dwie pokojowe czekały u drzwi wchodowych na swoją panię, i zaprowadziły margrabinę do apartamentu dla niej przygotowanego.

Podczas objadu nic się nie wydarzyło nadzwyczajnego. Fabian był dalej nadskakującym, szarmanckim, dowcipnym, nie natrętnym; w miarę jednak jak noc zapadała, opanował go dziwny niepokój. Skoro znalazł się sam z Dianą w wielkim salonie, zdala od służby spojrzeń niedyskretnych, ukląkł przed nią i rzekł głosem drżącym:

— Jestem odtąd najlepszym twoim przyjacielem. Chcę znać nawet twoje myśli najtajniejsze. To tak miło najdroższa moja, żyć we wspólności uczuć i myśli, być sobie nawzajem zwierciadłem jasnem i czystem, w którem by się dusze nasze odbijały!

— Wierzę ci Fabianie — odrzuciła Diana.— Masz słuszność. Znajdę w tobie prawdziwego przyjaciela. Żądasz zatem zwierzeń zupełnych?

— Tak mój aniele!

— A więc powiem ci wszystko i ta szczerość nie zaciąży mi wcale.

Jakże czuła się bezpieczną i spokojną! Nie pojmowała przestrachu kilku z jej przyjaciółek w obec tego, czegoś nieznanego, tajemniczego, co małżeństwem nazywają. Dla czegoż by to nie miał być związek roskoszny, z człowiekiem tak delikatnym, tak wytwornym w obejściu, jakim był Fabian? A jednak, bezwiednie może, starała się wieczór przedłużać w nieskończoność.

— Chcesz, żebym ci co zaspiewała? — słodko przemówiła.

Była naprzód pewną odpowiedzi, otworzyła partycję *Fausta* i usiadła do fortepianu. Długo spiewała, a margrabia nie myślał jej przerywać. Czar jakiś go ubezwładniał. Muzyka *Gounod*'a boska i upajająca opanowywała go powoli, głos prześliczny i namiętny Diany działał wprost na jego zmysły. Wpatrywał się w te cudne, czarne źrenice, błyszczące teraz czystym płomieniem artyzmu, pożerał okiem lubieżnem tę twarzyczkę lekko zarumienioną, te kształty wiotkie a tak ponętne. Dwa razy podnosił się, aby ją porwać w ramiona z całą gwałtownością burzącej się w nim namiętności, lecz jeszcze zdołał się powstrzymać. Te wszystkie jednak piękne postanowienia, topniały w płomieniach jego żądzy, jak niknie szybko śnieg marcowy, pod słońca wiosennego gorącemi promieniami. Czuł, iż nie będzie dłużej panem pokusy nad siły. Chciał więc uciec przed niebezpieczeństwem i pociągnął za taśmę od dzwonka.

— Późno już jest moje dziecię — szepnął głosem stłumionym. Myślę, iż czas najwyższy udać się na spoczynek.

A gdy stanęła przed nim z główką spuszczoną, zmięszana, zarumieniona, dokończył i cichutko w rękę ją całując:

— Wszak pozwolisz mi wkrótce.. spytać czy nie czujesz się zbyt utrudzoną dniem dzisiejszym?

Znowu spłonęła szkarłatem i szepnęła: „dobrze“ — zaledwie dosłyszana, znikając następnie z salonu.

Wspólny apartament państwa de Tandray był umieszczony na pierwszem piętrze. Każde z nich miało po dwa pokoje, złączone eleganckim salonikiem. Wszedłszy do budoaru, Diana powierzyła się rękom zgrabnym i wprawnym swoich kobiet służebnych. Budoar był rzęsiście oświetlony lampą dwuramienną i pełen owej woni odurzającej, owego *frou-frou* roskosznego, który zwykł otaczać kobietę młodą i wytworną gdy ją na noc ubierają. Wielkie ruchome zwierciadło, odbijało teraz postać bladą, uśmiech znikł z ust Diany, ściętych kurczowo i fałd gruby czoło marszczył. Pod płaszczem włosów jak heban czarnych, które na ramiona opadały, tem jaskrawiej bladość twarzy uderzała. Gdy wszystko było ukończone, przeszła do sypialni. Był to pokój obszerny, ogrzany sutym ogniem na kominku, słabo oświetlony lampką nocną u sufitu zawieszoną, która i tak mdłe światełko, przesiewała jeszcze przez kulę blado-niebieską. Ten pomrok dziwnie odbijał od światła jaskrawego w budoarze. Łoże szerokie, z czterema słupkami, osłonięte firankami z różowego atłasu, pokrytego białemi koronkami, odznaczało się lekkim konturem w pomroku tajemniczym. Znalazłszy się samą. Diana zsunęła z ramion *peignoir* i wślizgnęła się pod kołdrę, równie jak cała pościel różową, atłasową, czując w całem ciele dreszcz nerwowy.

Pogrążona w głębokiej zadumie, zastanawiała się nad chwilą uroczystą, która się zbliża dla niej, a myśli chaotyczne mózg jej rozsadzały. Przeszłość przesuwała się, niby mgliste obrazy przed oczyma jej duszy, od lat dziecięcych swobodnie nad brzegiem morza spędzonych, aż do owych dni nudnych, monotonnych, które leniwo mijały w klasztorze, jeden za drugim. Przypomniała sobie i tę chwilę, kiedy po raz pierwszy myśl jej strzeliła do głowy, iż kiedyś za mąż wyjdzie prawdopodobnie. Z początku mało się nad tą kwestją zastanawiała. Słowo m a ł ż e ń s t w o było dla niej najzupełniej obojętnem. Później, chwytała tu i owdzie pewne wskazówki, szczegóły i jeżeli nie całą prawdę odgadła, jednak i przeczuła coś nie coś z owego stosunku nieznanego. Serce jej dziewicze, dziwnie się ściskało na myśl, iż będzie musiała podzielić pokój sypialny z mężczyzną, iż stanie się niemal tego mężczyzny własnością. Nagle, niby błyskawica oślepiająca, mignęła w jej pamięci scena straszliwa po balu między matką, a ojczymem. Matka jej zatem miała kochanków!

Czemże była owa miłość, dająca zapomnieć kobietom o wszystkiem, dla której, aby tylko użyć jej roskoszy, narażają na szwank sławę swoją, stanowisko w społeczeństwie, idą w brew opinji, wyrzekają się męża, szacunku, nawet depcą nogami dzieci własnych cześć i przywiązanie.

Cóż jest tak ponętnego w tych rozkoszach, że im tak wiele bez żalu poświęcają? Jakaż to pokusa niepojęta, skoro matka wyrzekła się spokoju tu na ziemi, a nawet kto wie, czy nie poświęciła dla niej i spokoju wiecznego? Do pierwotnej też trwogi Diany, która dzeszczem ją przejmowała, przymięszała się ciekawość bezwiedna nieokreślona. Pozna więc i ona uczucie, opiewane tak szczytnie przez poetów, przyoblekane przez nich w szaty tak świetlane! Zrozumie wreszcie, zostawszy kobietą, jakim to się cudem dzieje, iż niektóre z jej znajomych, między innemi najlepsza przyjaciółka Marja, nie znając prawie męża przed ślubem, pokochały go jednak całem sercem później. Być może, iż miłość składa się z wrażenia czysto fizycznego, z uczucia moralnego, które sięga w sfery idealne. Aby dójść do uniesień nadziemskich drugiego, trzeba zapewne doświadczyć pierwszego. Wielce co prawda, cierpiała w swojej dziewiczej wstydliwości, wyobrażając sobie, iż Fabian weźmie ją w ramiona, iż obsypie ją jakiemiś nieznanemi pieszczotami. Ale skoro małżeństwo na tem właśnie polega? Skoro prawa natury, prawa przez Boga i ludzi postanowione, chcą tego? Przecież nie czuje odrazy, podoba jej się nawet margrabia, ułożeniem eleganckiem, pełnem dystynkcji. Dla czegoż w mężu nie miałaby odszukać człowieka najdelikatniejszego, najlepiej w świecie wychowanego? dla czegoby jego pocałunki nie miały być równie słodkiemi i ujmującemi, jakiemi są jego słowa miłe i pieszczotliwe?

Podczas gdy Diana tak marzyła, Fiabian gotował się ze swojej strony do przekroczenia progu małżeńskiego. Jak daleko myślą mógł zasięgnąć, nie pamiętał, żeby go która kobieta tak oczarowała, takim niepokojem przejęła! Dotąd w miłostkach przelotnych, szukał li zmysłów upojenia i zwykł był żądzę swoją natychmiast zaspakajać. Teraz zaś jeszcze się wahał, jeszcze sobie powtarzał, ale już tylko jakby lekcję na pamięć recytowaną: „Że od tej pierwszej chwili, zawisło może jego przyszłe szczęście małżeńskie, że nie można napaścią zbyt nagłą, przestraszać tego dziecka biednego"... Gdy drzwi otwierał, świecił mu niby w głowie, jakiś jaśniejszy promyk rozumu i zastanowienia... Zbliżył się niepewny, bełkocąc słowa urywane niezrozumiałe... wpatrzył się wreszcie w Dianę, uroczą jakby nieziemskie zjawisko, w tem pół-świetle niebieskawem i zamilkł. Tylko miłość prawdziwa, zdobędzie się na pewne delikatności, choć czysto-zmysłowa, wierzy tylko w siłę fizyczną. Nagle opasał Dianę ramionami. Przerażona, próbowała wydrzeć się, uwolnić z objęć krępujących... nadaremnie... istota wyższa, z duszą nieśmiertelną, stała się pastwą... bydlęcia!

VI.

Cała natura majem zakwitła. Łąki wyglądały jak perskie kobierce, na tle szmaragdowem różnemi barwami przetykane; słowiki w parku i na kępkach przez zakręty rzeczki, rozwodziły cudne swoje pienia miłośne, słodząc czas samiczkom, zajętym pisklętami w gniazdeczku. W powietrzu pełno było woni, w parku pełno świeżości i ptaszków świegotu, czas to najsposobniejszy do przechadzek we dwójkę dla par rozkochanych, do błądzenia po gaikach, polach i łąkach, do wymiany słodkich zwierzeń i jeszcze słodszych pocałunków, które sypią się zwykle w nieskończoność. W zamku Vairs prowadzono na pozór życie najweselsze w świecie. Po trzech tygodniach samotności, margrabia zaproponował kilka odwidzin w sąsiedztwo i zaprosił kółeczko nie wielkie ale doborowe, naj bliższych im i najcodzienniejszych. Koniec końców, miesiąc miodowy wiecznie trwać nie może. Dla czego nie zacząć od razu tego, co musi tak, czy siak, w pewnym terminie nastąpić? Powiedzmy zresztą prawdę... margrabia zaczął nudzić się straszliwie!

W człowieku tym odbywał się proces psychologiczny nader ciekawy, Diana „nie bawiła go już." Z cynizmem dzisiejszego pokolenia, mruczał nieraz pod nosem: „Nieznośna, głupia gąska!"— Od rana do wieczora, miał przed sobą kobietę z twarzą jednakowo spokojną, z wzrokiem jasnym, lecz zimnym, która najczęściej milczała, bądź czytając, bądź pogrążywszy się w głębokiej zadumie. Gdy do niej przemówił, drgnęła za każdym razem, jak ktoś nagle ze snu zbudzony. Zaledwie kilka razy otworzyła fortepian. Śpiewała wprawdzie, skoro ją o to poprosił, była jednak tylko posłuszną, nic więcej. W tonach odczuwało się dziwną apatję, jakby jej już teraz żadnej przyjemności nie sprawiało obcowanie z ukochanymi niegdyś mistrzami. Mąż nie mógł nawet przerwać nudnej jednostajności, jakąś sceną lub wymówką, gdyż nigdy mu się w niczem nie sprzeciwiała.— Poddawała się wszystkim jego kaprysom, niby wosk miękki, na którym każdy odcisk zostaje. Sama nigdy nic nie proponowała, przyjmowała atoli każdy męża projekt. Szło n. p. o konną przejażdżkę? Przystawała natychmiast z uśmiechem łagodnym, ale bez cienia radości wewnętrznej. Jedno, co zdawało się ją zadawalniać, to przyjmowanie gości jak najliczniejszych. Czuła widocznie potrzebę, być jak najmniej sam na sam z mężem. Co najwięcej dziwiło tego człowieka światowego, któremu tyle zwierzeń kobiecych w uszach utonęło, to ta właśnie specjalność, iż Diana żadnych dla niego nie miała. Nie przyszło nigdy między nimi do owych słodkich wynurzeń wzajemnych, w których to, jak mówi niemiecki poeta: „Dwie dusze a jedna myśl. Dwa serca a jedno bicie." Próbował pytać ją o życie przeszłe, o czas spędzony w klasztorze, o związki przyjaźni tamże zawarte, rozbijał się zawsze, nie o milczenie lecz o jakiś opór bierny, łagodny, którego przełamać dotąd nie potrafił.

Oh! gdyby był mógł czytać w jej biednem sercu, jakież by tam był znalazł ruiny! Wszystko w gruzach leżało... nadzieje zawiedzione, marzenia o szczęściu, któremi tak długo się pieściła! Nabrała wreszcie tego smutnego przekonania, iż przeznaczeniem jej wieczne cierpienie, i że daremnie by się spodziewała dni szczęśliwszych. Czasem wymawiała sobie odrazę, którą czuła do męża. W czemże wreszcie zawinił i cóż może mu zarzucić?! Wstręt fizyczny, który w niej budzi, wypływa może z jej własnej, wadliwej natury, w niczem jednak nie plami przymiotów moralnych, w które dotąd wierzyła u Fabiana. Miłość, nie jest jeszcze wszystkiem w życiu, a chociaż nie znalazła w małżeństwie owych czystych uniesień, o których dusza jej niegdyś śniła, nie ma jednak prawa zapoznawać całej wartości moralnej margrabiego.

Co do Fabiana, płomienie, które w nim była roznieciła Diana, gasły nader szybko. Przywykł odczuwać w kobietach te same porywy namiętne, które one w nim budziły, nie mógł też pojąć owego oporu instynktowego, tego poddania się, w którem margrabina znosiła wszystko, niczego nie podzielając. Popełniał omyłkę zwykłą u ludzi szczęśliwych w miłostkach, oskarżał raczej żonę o brak zupełny temperamentu, a nie chciał przyznać, że on tu jedynie zawinił. Jakaż wielka różnica między tym posągiem, a jego ognistemi kochankami! Wiecznie ta sama legenda o Pigmaljonie! Rzeźbiarz zakochuje się w Galatei z marmuru. Ależ Pigmaljon zaczyna od tego, iż stara się ożywić „posąg" pocałunkami namiętnemi, iż wykrada ogień święty z Olimpu i wtedy dopiero posąg do serca przyciska, gdy stał się ciałem. W tym zaś wypadku, marmur pozostał marmurem. Czuł Fabian, iż Diana zastyga niejako pod jego pocałunkami. Nie dość, iż obcą jest wtedy, i niepodziela jego uniesień namiętnych, ale zdają się ją nawet trwogą przejmować. Nie tylko cierpiał w swojej głupiej próżności zapoznanego Don-Żuana, cierpiała również jego zmysłowość, podrażniona bez właściwego zaspokojenia.

Z prawdziwą zatem przyjemnością chwycił się sposobu przerwania jednostajności nieznośnej miesiąca miodowego, nad którym, mimo iż natura przyoblekła go w majowe, strojne sukienki, zawisło niebo szare, zimne i ciężkie, jakby wśród grudniowych mrozów i zamieci. Ponieważ nie miał wyobrażenia o moralności, powiedział sobie na pociechę, iż małżeństwo, to przecież nie miłość, tylko prosty obowiązek w obec społeczeństwa, gdy zajmuje się w świecie pewne stanowisko i nosi nazwisko arystokratyczne. Więc będzie znowu miał metrysę, skoro Diana tem być nie chce dla niego, będzie dom utrzymywał na pańskiej stopie, będzie wydawał festyny, na których królową i gwiazdą pierwszorzędną musi być jego żona, musząc zaćmić wszystkie inne pięknością swoją niezrównaną.

Nie podobna żądać od pewnych natur, delikatności misternych, które mogą tylko istoty wyższe duchem posiadać. Fabian nie umiał kochać bez żądz zmysłowych. To też powoli, powoli, wznosił się coraz wyżej mur z lodu, pomiędzy tymi sześciotygodniowymi małżonkami. Margrabia wyleczył się wkrótce z gorączki, która go paliła niegdyś na widok Diany, a raz wyleczony, powiedział sobie w duchu, z owem tak pospolitem u mężów zaślepieniem: — „Mogę być spokojnym o moją żonę. Zostanie mi wierną z pewnością. To głaz! bez cienia temperamentu!"

Bo mężczyzna, istota niesłychanie próżna i samolubna, nie przypuszcza nigdy, iżby ktoś inny potrafił wykrzesać iskrę uczucia tam, gdzie on znalazł tylko zimne popioły.

Od czerwca, chmara Paryżanów, spadała na zamek w Vairs. Margrabia nie dzielił na serje swoich gości, zapraszał wszystkich w czambuł. Niech się mieszczą jak mogą i zostają jak długo zechcą. Państwo de Morère pod różnemi pozorami dotąd nie przybywali. Jego zatrzymywała istotnie praca zwłoki nie cierpiąca w Paryżu, jej zaś nie było wcale wolno przypatrywać się pieszczotom i czułościom młodych małżonków. Nie znała prawdy, bo i jakże by się o niej mogła była dowiedzieć? Aby wyznać takową, córka miała za mało przywiązania, a zięć za wiele próżności. Niby marjonetki, przesuwały się ta światowa czereda, po przed oczy Diany, ktora rada by jak najmniej łączyć się z nimi w tysiącznych projektach i wycieczkach. Najprzód nie znajdywała przyjemności w tych zabawach hałaśliwych, powtóre, czuła, iż smutek cięży tym pałkom szalonym i truje ich wesołość, jak ów cień Banka na godach królewskich w zamku Makbeta. Ucieszyła się jedynie Marją de Kersaint, która jej obiecywała się zostać przez kilka tygodni. Towarzystwo było obecnie liczne i dobrane. Joanna Vernier, zawsze wesoła i uszczypliwa, z gracją omdlewającą, Paryżanki, kobietki; Maurycy Gendron sypiący dowcipami jakby gradem, które czasem kogoś lekko zadrapnęły, nigdy jednak do krwi

nie kalecząc; dalej Ludwik Marèchal, nadęty jak purchawka, a strojny i wymuskany jak lalka fryzjerska, zmieniał suknie cztery razy na dzień. Rano marynarka i tam dalej, z angielskiej lekkiej popielatej materji, strój Jokey'a do konnej przejażdżki przed obiadem, do obiadu długi czarny surdut; trak zaś z białą krawatką co wieczór. Była wreszcie i pani Repp, pocieszona najzupełniej po panu de Voijs; nakoniec Henryka Rocher, o której obiegała pogłoska najnieprawdopodobniejsza w świecie. Oto miała być zakochaną! Ale w kim? Tego dokładnie nie wiedziano.

Zapewniano jednak, iż tak jest, chociaż trudno w to uwierzyć. Zmieniła się najzupełniej, bywała zadumaną, roztargnioną, jak ktoś zajęty jedną myślą wyłącznie. Spostrzegano nieraz w prześlicznej źrenicy fiołkowej pani Rocher coś, niby łezką zamglenie, i nawet... nawet była odrobinę mniej złośliwą.

Zaprosiła się sama do Vairs w liście do Diany. Ktoby tylko był sobie zadał pracy, badać ją krok za krokiem, już dnia trzeciego byłby wiedział czego się trzymać. Wychodziła najregularniej po śniadaniu, nie wracając aż na objad. Któż atoli miał czas ją śledzić? Ludwik Maréchal nadskakiwał pani Vernier, która śmiała się z tego jak szalona, Maurycy Gendron ogłosił światu całemu, iż kocha się na zabój w pani Repp, której na krok nie odstępywał, jak gdyby był jej cieniem; margrabia nudził się i poziewał ukradkiem, margrabina dumała, a pani de Kersaint w głowę zachodziła, ażeby odkryć tajemnicę tej smętnej zadumy.

— Najdroższa moja! — przemówiła pewnego dnia — bądź ze mną szczerą! Jesteś-że szczęśliwą?

— Ależ...

— Tylko bez wykrętów! Czyś szczęśliwa czy nie?

— Nie mogę nic zarzucić mojemu mężowi.

— Znowu odpowiedź niejasna, ja zaś chcę prawdy, czyś szczęśliwa?

— Naturalnie!

Pani de Kersaint spojrzała jej w oczy przeciągle, badawczo, nie nalegała jednak dłużej, przekonana, iż zwierzeń żadnych się nie doczeka. Nie żeby Diana mniej teraz Marję kochała, lub straciła do niej zaufanie. Ale byłaby na prawdę w kłopocie, jak określić to, co się w niej dzieje. O cóż mogła oskarżać pana de Taudray? Miałaż opowiedzieć pierwsze chwile poślubne? Lub może wyrzucać Fabianowi jego obojętność? Czyż nie była następstwem jej zlodowacenia? Tak w obec świata, jak i sam na sam, mąż był dla niej najgrzeczniejszym, czegoż mogła żądać więcej? Jakżeby drudzy mieli się czegoż domyślać, skoro jej najlepsza przyjaciółka niczego sama dopatrzeć nie mogła? Czyż przypuszczali jaki mur chiński rozdziela tych małżonków kilkotygodniowych? Zresztą każdy zajmywał się czem innem, obchodzącem go osobiście; pozornie margrabiostwo wyglądali na tak szczęśliwych, a czyż ludzie światowi mają czas wyszukiwać strony odwrotne tego, na co patrzą? Tyle cierpień na świecie i gorżkich zawodów ukrywa się pod maską uśmiechu stereotypowego!

Pewnego poranku, Diana wyjechała konno sama jedna. Czas był prześliczny, wietrzyk lekki chłodził czoło, przynosząc na skrzydłach swoich woń i świeżość toni morskich, Galopując czas jakiś znalazła się w okolicy Mers. Spostrzegła jeźdźca przed sobą. I on głowę odwrócił... poznała go natychmiast, był to Maksymiljan Danglars. Skłonił się grzecznie młodej kobiecie, i byłby ją minął prawdopodobnie, gdyby mu była drogi nie zastąpiła.

— Co za miłe spotkanie! — pierwsza przemówiła — czyżbyśmy byli sąsiadami?

— Tak pani... przez lato. Mieszkam w Trèport obecnie.

— I dotąd pan mnie nie odwidziłeś?

— Mój Boże! jesteś pani doprawdy nadto łaskawa... nie potrafię wysłowić, jak mnie jej łaska uszczęśliwia!... nie mam jednak zaszczytu liczyć się do jej przyjaciół.. nie znam bliżej pana margrabiego... bałbym się być natrętnym...

Musiała istnieć inna przyczyna, do której Maks nie mógł się przyznać, gdyż cały spłonął rumieńcem, jak każdy człowiek, na wskróś szczery i uczciwy, któremu zdaje się, iż tem samem kłamstwo popełnia, skoro całej prawdy nie wypowiada.

— Najprzód — odrzuciła z lubym uśmiechem — wieś, to nie Paryż, nikt tu tak bardzo praw etykiety nie przestrzega, prosta prezentacja gdziekolwiek wystarcza najzupełniej do nawiązania bliższych stosunków sąsiedzkich. Powtóre, taki człowiek jak pan, nie może być nigdy i nigdzie natrętnym.

Mówiła niemal wesoło, nie ukrywając, jak jej przyjemnie widzieć Maksymiljana. Z nim łączyło się błogie dla niej wspomnienie owego dzionka rozkosznego, który spędziła z Marją częścią u papy Fournère, częścią w pensjonacie, a potem na roskosznej przejażdżce.

(Dalszy ciąg nastąpi)

NEMEZYS.

FANTAZJA.

Ponura bogini zemsty z zaciśniętemi usty i brwią groźnie ściągniętą zasiadła na tronie, wzniesionym dla niej przez Niesprawiedliwość i Ucisk i wnet otoczył ją liczny tłum śmiertelników.

Było to jeszcze bowiem za owych złotych czasów, kiedy bogowie zstępowali z Olimpu pomiędzy ludzi, przestając z nimi społem jakby z równymi sobie.

Ileż to razy gromowładny Zeus, gdy mu zbyt dokuczała zazdrość i swarliwość Hery, uciekał do Etjopji i tam szukał pociechy wśród niewinnych i czystych obyczajów jej mieszkańców.

Ale ciemnolica córa Nocy, posępna Adrasteja, którą zwią także Nemezys, najrzadziej ze wszystkich bogów zwiedzała tę błogosławioną krainę. Nie miała tam co robić... Nie dochodziły jej ztamtąd ani jęki, ani złorzeczenia, które ją zwykle ściągały na ziemię. Za to wrzące namiętnościami wyspy Egiejskiego morza bywały częstym celem jej wycieczek i teraz oto zleciała na swem skrzydlatem kole do Echiny, gdzie już oczekiwały ją z utęsknieniem dusze jadem bolu i goryczy przesycone i podnosiły się ku niej błagalnie zaciśnięte bezsilną wściekłością ręce.

Zasiadła więc bogini wśród tego bladego, dyszącego orszaku o roziskrzonych źrenicach i spalonych gorączką ustach i powiodła po nim oczyma.

— Zbliżcie się — rzekła — wy pokrzywdzeni, poniewierani, cierpiący, a w imię świętego prawa odwetu wymierzoną wam będzie sprawiedliwość. — Przemów pierwszy ty, co do ostatnich pomiędzy ludźmi należysz, żywy towarze!... Sam twój stan świadczy, że masz największe prawo do posłuchu u mnie!

Na to wezwanie wystąpił z tłumu młodzieniec w stroju niewolnika, o kruczych włosach, wijących się nad czołem, co przypominało chmurę, w której łonie wre niemogąca wybuchnąć burza.

— Potężna bogini! — przemówił — miałem psa i nigdy zwierzę nie przywiązało się tak do człowieka, jak on do mnie... Dzielił ze mną moją strawę, posłanie i cierpienia; byłby dzielił i moje radości, ale tych w życiu nie zaznałem. Niedawno pan mój uderzył mnie w twarz; pies, widząc to, rzucił się nań i chwycił zębami za jego szaty. Nie skaleczył go, ale okrutnik ten kazał mu kamień przywiązać u szyi i wrzucić do wody, a mnie zmusił, abym się przypatrywał rozpaczliwym jego miotaniom. Biedne zwierzę! przeczuwało snać śmierć swoją, gdy go oprawcy wlekli i patrzyło na mnie z wyrzutem, jakby chciało powiedzieć: Dlaczego mnie nie ratujesz?... Nie mogłem go uratować, ale chcę się zemścić... Przeto błagam cię, o sprawiedliwa! niech za twą przyczyną jedyny syn i dziedzic mojego pana utonie, jako mój pies utonął, niech sąsiad porwie mu piękną żonę, a ogień i woda niech zniszczą jego majętności; niech pozostanie nędzarzem i samotnym do końca życia.

— Jakto — rzekła bogini — on cię tylko psa pozbawił, a ty go chcesz pozbawić wszystkiego, nie żądasz-że za wiele?...

Niewolnik wyprostował się...

— Nie znałem mojego ojca i matki — odpowiedział — nie mam ani brata, ani przyjaciela, ani kochanki... Ten pies był dla mnie wszystkiem. Co więcej, to była jedyna moja własność... Własność?! Cóż po nadto droższego być może dla człowieka, który sam jest cudzą własnością. Jeżeli nie na próżno dzierżysz w twoich nieśmiertelnych dłoniach lejce sprawiedliwości, tedy wysłuchanym będę.

Nemezys namyśliła się przez chwilę..

— Stanie się zadość żądaniu twojemu — odparła, a niewolnik oddalił się z westchnieniem ulgi, jakiej doznaje spragniony wędrowiec na widok orzeźwiającej krynicy.

Po nim przypadła do tronu bogini kobieta z twarzą żółtą, zwiędłą i szpetną, którą złość jeszcze brzydszą czyniła.

Wyciągnęła kościste ręce i drgającym głosem zaczęła mowić:

— Nie było w całych Echinadach żony, mogącej się pochlubić urodziwszym nad mojego mężem. Pięknym był jak Endymjon, gdy mu się przypatrywała srebrnolica Selene, pięknym jak Adonis, gdy po raz pierwszy spoczęły na nim boskie oczy Afrodyty... Nie miłość, lecz wola jego rodziców połączyła go ze mną; byłby mnie jednak może pokochał, gdyby nie inna kobieta, która zabrała mu serce... Och co ja przez nią wycierpiałam! Wszystkie męki, jakie zazdrość zadawać może, szarpały mną przez długie bezsenne noce które mąż mój spędzał u stóp swojej kochanki... Moje wyrzuty i łzy nie wzruszyły go, owszem oddalał się teraz coraz bardziej odemnie, aż z obojętnej stałam mu się prawie wstrętną! Wreszcie Parki przecięły nić jego żywota... I mnie rozpacz popchnęłaby w głąb Hadu, gdyby nie pocieszająca myśl, że i tamta cierpi także! Losy okazały się łaskawemi dla mnie, dały mi ją w ręce... Mogłam ją była zabić, ale byłaby to zbyt lekka kara za długie tortury mego serca. Obrałam inny sposób: co tylko kobieta na udręczenie drugiej kobiety wymyśleć może, wszystkiego tego doznała odemnie moja rywalka...

— Czegoż więc żądasz jeszcze? — spytała chmurząc się Adrasteja.

— Żądam twojej pomocy, o bogini, bo siły moje słabną i niezpajduję już nic, czembym mogła wydrzeć jej jęk z piersi i łzę z oka wycisnąć a moje dawniejsze łzy i jęki wołają jeszcze o zadosyćuczynienie. Nie jestem nasyconą... Pragnę się mścić, mścić bez końca!

— Niewiasto — odparła — bogini, — nienawiść kobiety większą bywa niż moja potęga; jeśli ty sama nie odkryjesz dla niej źródła cierpienia, cóż ja ci poradzić mogę?

Kobieta zamyślała się przez chwilę — nagle dziki ogień błysnął w jej oku...

— Skłoń wszechwładnego Erosa, aby obudził w jej sercu miłość nową, miłość bez wzajemności... tego mi będzie dosyć.

Nemezys uczyniła ręką znak przyrzekający i odwróciła się ku innym, co się cisnęli jeden przez drugiego. Byli w tym tłumie także starcy zgrzybiali, dla których każda myśl mogła być ostatnią, byli dojrzali mężowie, kobiety, dzieci nawet. Wszyscy prawie zionęli przekleństwa. W skargach ich więcej było zaciętości niż bólu, każdy pragnął w dwójnasób dochodzić swojej krzywdy na wrogu, niektórzy domagali się rzeczy wprost niemożebnych. przechodzących granice ludzkiego cierpienia. Znalazł się nawet drżący pod ciężarem wieku starzec, który błagał o zemstę nad cieniem swojego przyjaciela ponieważ za życia dosięgnąć go nią nie mógł Ale bogini oparła się temu żądaniu...

— Umarłych ścigać mi nie wolno — rzekła — potężny Zeus prawicą swoją zagradza mi do nich drogę, oni do niego należą...

W końcu powolnym krokiem zbliżyła się młoda greczynka, piękna jak gdyby dłuto Praksytelesa przesunęło się po jej rysach, a smutna jak dziewica Niobe płacząca nie dzieci swoich, lecz swoich marzeń i nadziei.

— Cierpienie mówi z twojej twarzy pierw nim je słowa zdradzić mogą — rzekła do niej Adrasteja — opowiedz mi nieszczęścia twoje, a uczynię wszystko co będzie w mojej mocy, ażeby je złagodzić.

Dziewica oddała dziękczynny pokłon bogini i w te słowa mówić zaczęła:

— Kochałam i byłam kochaną, tak przynajmniej wierzyć mi kazał ten, który był przedmiotem mojej miłości... W świątyni Afrodyty złożyliśmy ofiarę i przysięgę, ale tylko jedno z nas dotrzymać jej miało. Zanim po raz wtóry zakwitły mirty i pomarańcze poświęconego gaju, które na pierwszy nasz uścisk patrzyły, Egrypilos mój porzucił mnie. jak się porzuca z ręki zwiędły kwiat którego woń i barwy straciły już swój urok. Jam przecież nie była zwiędłą i święty ogień Afrogenei z jednaką zawsze siłą płonął w moich oczach? Ale porzucił mnie i jakby niedość było tego bólu, dołączył do niego zniewagę, bogatemi dary chcąc mi moją miłość i przeniewierstwo swoje zapłacić... Wyrzekłam się była dlań wszystkiego, poświęciłam mu wszystko, teraz nie zostało mi nic prócz złamanego życia z którem nie wiem co począć i wspomnień, które są dla mnie katuszą...

— Wielką jest krzywda twoja — rzekła Nemezys — złotowłosa córa Kronina zalecała mi nieraz, abym dla tych, co boskie jej prawo znieważają, bez litości była. Jakież kary żądasz dla zdrajcy? Choćbyś najsroższej pragnęła, zaraz mu ją wymierzę...

Nieopisany wyraz bolesnego zadowolenia rozlał się po twarzy dziewicy...

— Bogowie niechaj mnie strzegą od wszelkiej ku niemu złości — odparła. — Z mojej chęci nigdy go nic złego nie spotka. Ale jeżeli złowrogie fatum zawisnąć ma nad jego głową, jeżeli spadnie na niego nieszczęście, o! wtedy bogini wyświadcz mi jedną łaskę: niech pomoc, której by potrzebował, odemnie mu przyjdzie, niech ta ręka moja, którą odepchnął, zagoi jego rany, niech wdzięczność dla opuszczonej kochanki ugryzie go w serce, a ja niechaj mu rzucę w twarz jego podziękę, gdyby śmiał dziękować i to będzie moja Nemezys!

Wszyscy w tłumie spojrzeli ze zdziwieniem na mówiącą...

Pierwszy raz tego rodzaju prośbę słyszeli zaniesioną do tronu boskiej mścicielki.

Ale ona, odgadłszy snać ich myśli, podniosła się i rzekła:

— Zaiste, ta dziewica mścić się umie... albowiem nic bardziej nie boli, aniżeli dobrodziejstwo wyświadczone krzywdzicielowi przez pokrzywdzonego!

Galicyjski Bank kredytowy.

KUPON PŁATNY

dnia 1 lipca 1884.

od akcyj galicyjskiego Banku kredytowego ściągnięty zostanie

po 10 zł. wal. austr.

jako reszta przypadającego czystego zysku z roku 1883 we Lwowie, przy kasie głównej Banku, tudzież w Wiedniu: w Banku angielsko austryjackim.

Lwów dnia 20 czerwca 1884.

DYREKCJA.

Przedruk nie będzie opłacony. (295)

Powiatowe Towarzystwo zaliczkowe we Lwowie

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

(zastępstwo Banku krajowego)

przyjmuje wkładki oszczędności, oprocentowując je w stosunku po 5% rocznie, stałe zaś lokacje po 6%

Powiatowe Towarzystwo zaliczkowe znajduje się w lokalu Rady powiatowej Lwowskiej, ulica Akademicka nr. 11 na dole (obok kasyna mieszczańskiego)

Lwów, w kwietniu 1884.

DYREKCYA.

We wszystkich księgarniach

do nabycia:

Miłość i Wola

Powieść współczesna

przez

Zofię Rudnicką

Cena 2·20

Folwark

w pobliżu Lwowa, z wolnej ręki do wydzierżawienia, składający się z kilkuset morgów ornego pola, tyleż łąk, z prawem propinacji, obsiewem i t. p. Bliższa wiadomość pod A. M. l. 62 ul. Żółkiewska Lwów. (293)

Codziennie świeże

Czereśnie włoskie

tłustą majową

Bryndzę

liptawską i młode pocztowe

ŚLEDZIE

polecają handle

St. Markiewicz

w rynku l. 42 i

SADŁOWSKI i MARKIEWICZ

w rynku l. 23 we Lwowie.

Jedyny największy na całą Galicję

Magazyn broni

ALFREDA DZIKOWSKIEGO

we Lwowie, poleca na sezon letni

Ognie sztuczne

w największym wyborze, ogrodowe, salonowe i wodne.

Lampiony do illuminacyj

we wszystkich wielkościach, kolorach i fasonach, jako też

Balony powietrzne

z welinowego papieru. Szczegółowe cenniki na żądanie wysyłam gratis i franco. [273]

Leçons de Français

par un professeur lauréa de la société d'Ethnographie de Paris, récemment arrivé à Léopol.

Notions préliminaires, grammaire, conversation littérature française.

S'adresser a M. Félix rue Garncarska 15 ulica rez-de-Chaussée. (202)

L. 127221883

Ogłoszenie.

Wody mineralne Krynickie należące do szczaw żelazistych i ze swej skuteczności w różnych słabościach powszechnie znane, utrzymuje w Ciechocinku Gąbczyński, w Husiatynie Friedman, w Jarosławiu Wisłocki, w Kijowie Marcińczyk i Seidl, w Krakowie Goldwasser, Hawełka, Wentzl, we Lwowie Goldbaum, Mikolasch, E. Mendrochowitz, w Przemyślu Kozłowski, w Tarnopolu Jamrógiewicz, w Tarnowie Traun, w Warszawie Heinrich, Lilpopp, Kucharzewski, Ziemieński, w Wiedniu Mattoni, w Wilnie Gruszewski.

Broszury i wyjaśnienia udziela na żądanie bezpłatnie c. k. Zarząd zdrojowy w Krynicy. [250]

Kontrabanda.

Na dworcu kolei Lwowsko-Czerniowieckiej przydybano niedawno in flagranti handlarza zboża i mąki Gabryela Staubera na popełnieniu kontrabandy. Handlarz ten co tygodnia sprowadzał z Kołomyi kilka wagonów mąki kukurudzianej i przy każdej partji przemycał potajemnie 30 — 40 worów mąki, nie płacąc należącego się podatku po 45 ct. a. w. od 100 kg: a uskuteczniał to w sposób następujący: według listu frachtowego wyładował niby zwyczajnie 90 worów mąki i 10 worów fasoli, zaś ładunek mąki zwykł w dwóch wierszach na tymże liście frachtowym uwidaczniać, a mianowicie: 50 worów mąki kukurudzianej, 40 worów mąki kukurudzianej, 10 worów fasoli, a tu we Lwowie brał własnoręcznie listy frachtowe z kasy frachtowej i wyradyrowywał znaki detto, („) z drugiego wiersza i wpisywał na próżne miejsce artykuły wolne od podatku, jak bób i groch; — list frachtowy otrzymywał w taki sposób sfałszowany urzędnik akcyzowy, który zwykle tylko od 50 worów mąki podatkek likwidował. Nadto wprowadzał w błąd Gabryel Stauber straż u bramy w ten sposób, iż z obecnych faktycznie 10 worów fasoli kazał poukładać na każdym wozie po 2—3 worów u góry tak, iż zdawało się, że na wozach pomięszano worki z mąką i fasolą, zresztą trzymano go za porządnego kupca, którego nie kontrolowano ściśle. Stauber tymrazowo zapłacił tylko 67 zł. kontrabandy i rzeczą jest Magistratu, ze względu, iż tenże oddawna trudni się przemytnictwem, listy frachtowe i „Verladscheiny" porównać z deklaracjami akcyzowemi i dojść do wiadomości o wyrządzonej skarbowi szkodzie. Najlepiej wypadałoby, by Świetny Magistrat całą tę sprawę oddać raczył Sądowi karnemu do urzędowania i wdrożenia śledztwa w kierunku zbrodni oszustwa z §. 197 i 201 u. k. przeciw wyżwymienionemu Gabryelowi Stauberowi na podstawie przedłożyć się mających listów sfałszowanych. (294)

BILETY WIZYTOWE

PIĘKNIE WYKONANE

odciska:

DRUKARNIA NARODOWA

W. MANIECKIEGO

na nowej maszynie amerykańskiej w cenie nader niskiej, za sto sztuk po 70 ct., 80 ct., 1 zł. i wyżej, podług jakości i wielkości biletów. — Zamówienia uskuteczniają się odwrotną pocztą za zaliczką z dodaniem do powyższej ceny 6 ct. na kwit pocztowy.

Adres: **W. Maniecki**, Lwów, ulica Kopernika l. 7.

Ogłoszenia drobne mogą być z adresem lub bez niego i tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3, od 8 do 12 godz. rano.

Drobne Ogłoszenia

Cena jednego ogłoszenia do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Doniesienia rozmaite.

Gruntownie, szybko, bez przerwy zatrudnienia i pod ścisłą dyskrecją leczy choroby syfilistyczne i skórne, tudzież wszelkie następstwa nadużyć lat młodszych. Specjalista do chorób syfilistycznych i skórnych pr. lekarz Medyc. Chirurg i Akuszer **Jan Kurpiel** przy ulicy Wałowej l. 3. Ordynuje od godziny pół do 10, do 12 przed południem; od 2 do pół do 6 po południu. Zamiejscowym udziela rady listownie i wysyła lekarstwa. (1620)

SYRUP MALINOWY prawdziwy i czysty poleca apteka Oswalda Paulo w Bukaczowcach. Jeden kilogram po 60 ct. Opakowanie jak najtaniej. (595)

Posady i zatrudnienia.

Młody człowiek z kilkuletnią praktyką przy gospodarstwie poszukuje posady. Bliższe wiadomości pod lit. N. N. w administracji „Kurjera Lwowskiego". [682]

Skradziono psa młodego legawca rasy angielskiej, maści żółtej. Odznaki: biała strzałka na czole, biały płatek na piersiach, białe palce na wszystkich nogach a na tylnych „ostrogi", koniuszek ogona obcięty. Ktoby dopomógł do odszukania tego psa i sprawcy kradzieży otrzyma stosowną nagrodę. Złoszenia w Administracji „Kurjera". [692]

Maszynista egzaminowany zdolny do młynów tartaków, motorów gazowych i t. d. poszukuje posady. Adres: Administracja „Kurjera". [691]

Kupno i sprzedaż.

Meble całkiem nowe, nieużywane do sprzedania przy ul. Solarnej l. 4. Bliższej wiadomości udziela Arnold Werner, ul. Sobieskiego l. 3. (560)

Gołębie. Z powodu wyjazdu ze Lwowa, są do nabycia rozmaite najrzadsze gatunki gołębi po umiarkowanych cenach. — Bliższa wiadomość: ulica Skarbkowska l. 43 l. piętro między 3 — 4 godz. po południu. [690]

Kto sobie życzy mieć małą willę z ogródkiem na zdrowem i przyjemnem przedmieściu miasta Lwowa, za mierną cenę, niech się zgłosi do p. A. właściciela realności l. 8b. przy ul. św. Zofii. [679]

Na sprzedaż realność blisko śródmieścia, o dwóch murowanych domach parterowych wraz z placem pod budowę, ogrodem i otwartym kamieniołomem. Bliższa wiadomość ul. Kurkowa l. 43. [672]

Meble i różne rzeczy domowe z wolnej ręki przy ul. Chorążczyzny l. 22 I piętro są do nabycia. Porozumieć się można od godz. 2 do 4 popołudniu codziennie z wyjątkiem soboty. (629)

Kasy ogniotrwałe z amerykańskiemi zamkami i zasuwami (Pasquillriegel) elegancko i wybornie wykonane, takie, jaką dostarczyłem dla Magistratu lwowskiego, sprzedaję najtaniej. Simon Degen (624) ul. Wałowa l. 19

Mieszkania i sklepy.

1 pokój kawalerski na 3 piętrze do wynajęcia. Bliższa wiadomość w kantorze p. Arnolda Wernera ul. Sobieskiego l. 3. [688]

2 i 3 pokoje z kuchnią lub 5 pokoi z kuchnią i przynależnościami na 2 piętrze ulica Sapiehy l. 5 od 1 lipca do najęcia. Na żądanie ogródek. (689)

2 pokoje t. j. pokój i przedpokój do najęcia od 1 lipca b. r. Chorążczyzna 23 róg ul. Staszica l. 7, vis-a-vis Łaźni Ducheńskiego. Bliższa wiadomość tamże na I piętrze. [687]

2 pokoje z kuchnią i 1 pokój kawalerski przy ul. Kraszewskiego l. 25 zaraz do wynajęcia. [675]

2 pokoje z meblami lub bez, są pod bardzo korzystnemi warunkami na parę miesięcy do najęcia ul. Skrzyńskiego l. 4 Łyczaków. [662]

3 pokoje z balkonem, z przedpokojem, kuchnią i wszelkiemi przynależytościami do wynajęcia od 1 lipca przy ul. Sykstuskiej l. 62. (686)

3 pokoje na 1 piętrze do najęcia i ulica Zielona l. 34. Bliższa wiadomość tamże na 1 piętrze. (674)

3 pokoje z kuchnią i ogrodem ul. św. Mikołaja l. 5 od 1 lipca do najęcia. [693]

6 pokoi z dwoma przedpokojami na I. piętrze L. 11 A., plac Bernardyński zaraz do wynajęcia. Bliższa wiadomość tamże na II piętrze. [654]

6 pokoi z trzema wchodami, kuchnią na I piętrze są do najęcia od 1 lipca w domu pod l. 11 ul. Akademicka. Wiadomość w miejscu. [694]

7 pokoi na 1 piętrze zaraz do najęcia przy ul. Pańskiej l. 11. (673)

Przy ulicy Dominikańskiej pod l. 7 jest I piętro zaraz do wynajęcia. [657]

Pomieszkanie składające się z 2 i 1 pokoji oraz lokal na warstat ślusarski — zaraz do wynajęcia przy ul. Ormiańskiej l. 25. [680]

Do wynajęcia mila od stacyj kolejowych Mikołajów Drohowyże lub Borynicze, letnie pomieszkanie w Rozdole, składające się z 4 pokoi, kuchni, stajni, wozowni z ogrodem i sadem, w położeniu przyjemnem, blisko lasu, Dniestru, parku hr. Lanckorońskiego i siarczane kąpiele w miejscu. Bliższe wiadomości i warunki najmu udzieli biuro Towarzystwa zaliczkowego we Lwowie, lub Wny Bedlewicz, dyrektor Tow. zaliczkowego w Rozdole. (665)

Na świeżem powietrzu w Brzuchowicach 1 mila do Lwowa między lasem szpilkowym gdzie oraz i staw do kąpania, są do wynajęcia dwa pokoje z kuchnią na I piętrze i na dole. Bliższa wiadomość w restauracyi p. Fedorowicz, ulica Dominikańska l. 2. (651)

Pomieszkanie letnie do wynajęcia w Janowie. Wszelkie wiktuały w miejscu. Bliższych wiadomości udziela urząd pocztowy w Janowie dode Lwowem. [683]

Przy ul. Kurkowej pod l. 9. Willi znajduje się salon i 7 pokoi, jako też, stajnia i wozownia z przynależytościami. (664)

Pomieszkanie na lato na Kelparowie cztery pokoje z kuchnią, spiżarnią, stajnią i wozownią z meblami lub bez mebli. Bliższa wiadomość u właściciela, ul. Akademicka l. 10 w Łazienkach św. Anny. [578)

Przy drodze Wuleckiej l. 4. (za ogrodem Prohaski) są pomieszkania o 3 i o 2 pokojach do wynajęcia. (666)

Pomieszkania do najęcia od 6 do 9 pokoi wraz z kuchnią etc. tudzież stajnią i wozownią od 1. Lipca. — Łyczaków l. 3. (649]

Salon [3 okien] z przedpokojem przy ul. Kopernika zaraz do najęcia. Wiadomość w zakładzie posługaczy Gawlikowskiego ul. Halicka l. 25. [641]

Do wynajęcia.

W domu Karola Wernera spadkobierców przy ulicy Czarneckiego l. 12 obok gmachu c. k. Namiestnictwa zaraz na II piętrze. Salon o 4 oknach [3 do frontu]. **2 pokoje o dwóch oknach. 1 pokój o 1 oknie, przedpokój, kuchnia, strych i piwnica.** [597]

We wszystkich księgarniach

do nabycia

Złamane serca

POWIEŚĆ przez

JÓZEFA ROGOSZA

Cena za 2 tomy 3·50

Wydawca i właściciel: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Rewakowicz Henryk.**
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego".

Nadzwyczajny dodatek

do Nr. 173 „Kurjera Lwowskiego“

Lwów 23 Czerwca 1884.

[Godzina 11 przed południem).

Po wczorajszej pogodzie — całonocna ulewa spowodowała nowy przypływ wody osobliwie w zachodniej części kraju. Depesze telegraficzne otrzymane z linji kolei Karola Ludwika nie wspominają jednak jeszcze o żadnym osobliwszym wypadku, ani przerwie. Nad ranem i do chwili wydania niniejszego dodatku otrzymaliśmy następujące doniesienia:

Jarosław 22. czerwca (g. 3. popołudniu, karta korespondencyjna). Most został złapany, woda znacznie opada, przez kwadrans padał mały deszczyk, od wczoraj 11 z rana do teraz pogodnie. Wojsko, które koszary było opuściło, jutro powraca do nich. Komunikacja przez San całkiem przerwana.

Jarosław 23 czerw. *(Telegr.)* Artur Potocki, Homolacz i Lange przybyli tu z komitetu powodziowego z Krakowa, udzielać zaraz wsparcia dotkniętym.

Stryj, 22 czerwca. (Karta kor.). Komunikacja między Stryjem a Bolechowem całkowicie przerwanem, albowiem ani koleją ani gościńcem nie można dojechać. W Bratkowicach ostał się wprawdzie most, przez który mogłaby się tymczasowo komunikacja odbywać, ale izraelita, którego prywatną własnością jest ten most, nie chce nikogo przepuszczać. Byłoby więc pożądanem, a nawet koniecznem, ażeby c. k. starostwo w Stryju ze względu na interes publiczny pozyskało ten most do tymczasowej komunikacji.

Niżniów 23. czerwca (godz. 9 min. 43 z rana). W tej chwili kilkanaście domostw wsi Nyskołyzy popłynęło z wodą. Ludzi potopionych kilkoro. Liczba ich nie da się skonstatować. Ratunek dalszy niemożebny. Od godz. 12 w nocy deszcz leje nieustannie, i Dniestr przybiera ciągle.

Warszawa, 22. czerwca (godz. 2 popołudniu. Z powodu zajętej linji depesza instradowana na Wiedeń). Pod Demblinem most kolejowy (świeżo zbudowany na kolei dąbrowsko-demblińskiej) zerwany. Szkoda miljonowa. Dwudziestu ludzi zatonęło. W Sandomierzu dosięgła woda 15. stóp wysokość po nad stan normalny. Olbrzymie straty w plonach po obu brzegach. Pod Warszawą przybór wody rośnie z każdą godziną, Obecnie wynosi już 14 stóp.

Warszawa 23 czerwca (godz. 12 min. 21 w nocy). Wysokość Wisły pod Warszawą dosięgła $19^2/_3$ stóp nad zero. W pobliżu miasta kilka wsi zalanych. Miljonowe straty. Saska Kępa pod wodą. Most tamże zerwany. Siedm trupów nadpłynęło. Wał fortyfikacyjny pod Siekierkami zniesiony. Na ulicy browarnej kilka stóp wody. Wisła niesie konie, bydło, sprzęty, siano, chałupy a wczoraj wieczorem płynęła nawet kołyska, której nie zdołano schwycić.

Poczta zachodnia zaległa z czwartku doszła nas wczoraj po południu, a dziś otrzymaliśmy dopiero wczorajszą.

Podróżni ze Stryjskiego dziś zrana przybyli, opowiadają, że okolica naddniestrzańska koło Rozwadowa mimo różnych powodzi, od lat 20 nie przedstawiała takiego widoku. Morze nieprzejrzane po obu stronach toru kolejowego.

Dyrektor Kłosowski pospieszył z Wiednia z powrotem, i był wczoraj na przerwanej linji Bolechowsko-Morszyńskiej, tudzież w Stryju.

We Lwowie barometr zrobił znowu od wczoraj mały postęp ku lepszemu, ale wiatr zachodni i stan wilgoci nie robi nadziei, aby słota stanowczo ustała.

Gdybyśmy otrzymali w toku dnia telegramy z ważniejszemi szczegółami, natenczas około godziny 3. po południu wydamy drugi nadzwyczajny dodatek.

Z drukarni „Kurjera Lwowskiego“

Wydawca: W. Maniecki, Odpowiedz. redaktor: Rewakowicz Henryk.